

PRASOWYCH

GAZETA KRAKOWSKA

1

68

21-03-86

Nr z dn.

665

Str. 5

Tylko Jean Louis Barrault i Maurice Béjart z różnym powodzeniem próbowali zmierzyć się z dziełem Francois Rabelais'go. W jednym i drugim przypadku twórcy nie ogarnęli w całości wszelkich możliwych treści „Gargantui”. Toteż spektakl w Teatrze Satyry „Maszkaron” w Krakowie, w adaptacji znanego publicysty i satyryka Henryka Cyganika, można uznać za światową prapremierę tego utworu. Tę międzynarodową próbę teatralizacji „Gargantui” Teatr „Maszkaron” powierzył znakomitym artystom z Czechosłowacji.

Reżyser — MIRO PROCHÁZKA (ur. 1950), bardzo utalentowany współczesny reżyser słowacki młodego pokolenia. Dyplom z reżyserii uzyskał na Akademii Teatralnej w Bratysławie. Kolejny stopień wtajemniczenia w tajniki sztuki reżyserskiej stanowiło stypendium w Paryżu, gdzie między innymi był asystentem znanego reżysera Antoine'a Viteza podczas realizacji „Rewizora” Gogola. Staż reżyserski odbył w Wielkiej Brytanii. Realizował dotąd spektakle różnego typu i charakteru — dramaty, komedie, musicale — na wielu scenach w Czechosłowacji, a także w Związku Radzieckim. Miro Procházka jest nie tylko niezwykle wszechstronnym reżyserem (jego większe osiągnięcia sceniczne to m. in. tak ambitne spektakle jak „Opera za trzy grosze”, „Lot nad kukułczym gniazdem” czy „Don Juan”), lecz także scenarzystą, dziennikarzem i krytykiem teatralnym. Wielostronność jego zainteresowań podkreśla fakt, że na Uniwersytecie Bratysławskim uzyskał doktorat z zakresu filozofii.

Kompozytor — RUDOLF GERI jest stałym dyrygentem Musicalu i Operetki teatru „Nova Scena” w Bratysławie. Jest autorem muzyki do wielu spektakli teatralnych, realizacji

Tylko dla mądrych i dorosłych

„Gargantua”

Prapremiera

w Teatrze „Maszkaron”

filmowych i telewizyjnych. Komponuje utwory rewiowe oraz popularne przeboje, z których wiele odnosi sukcesy na międzynarodowych festiwalach piosenki.

Niechaj zaproszeniem do Teatru „Maszkaron” na premierę, która odbędzie się jutro, będzie tekst twórcy adaptacji **HENRYKA CYGANIKA**.

* * *

„Gargantua i Pantagruela” czyta się znakomicie. Niczym zbiór przypowieści i bajek, których literacka maska kryje galerię ludzkiego charakterów, bystrych obserwacji życia oryginalnych, jak na czasy Rabelais'go, uogólnień. A język... Boże, cóż to za pyszności!

Być może udałoby się stworzyć z tego tworzywa jakiś strawny film na miarę kilku ekranizacji przygód Guliwera. Ale w teatrze... Po pierwszej i drugiej lekturze dzieła można stwierdzić z całą stanowczością: na adaptację sceniczną „Gargantua i Pantagruel” się nie nadaje. Co można zrobić z tym wielkim traktatem filozoficznym i obyczajowym, z parafletem społecznym i politycznym, z tą parodią parodi? Wyobraźnia literacka tu chodzi jak wolny wiatr. Fabuły żadnej. Losy bohaterów toczą się od przygody do przygody, od dysputy do dysputy. Ta przypowieść-rzeka przypomina ogromną łachę piachu: można przesypać garść z jednej kupki na drugą, przekopać, przemieszać... łacha pozostanie łachą.

I jeszcze jedno: jeśli już podjąć trud przeniesienia przypowieści Rabelais'go na scenę — to po co? Zarząć utwór nikłym z konieczności wyborem? Wyjąć jeden epizod i adaptować? Zrobić z tego przygodową bajeczkę dla dzieci? A może uczony dyskurs medycyno-teologiczny posługując się odautorskimi komentarzami? W ogóle robić jeszcze jedno muzeum, bo dzieło oryginalne i atrakcyjne? Bo klasyka? Bo nikt się tego jeszcze u nas nie podjął?

Nie mam odpowiedzi na te pytania. Zresztą nie są potrzebne. Jako autor adaptacji którą Państwo macie zapewne niewątpliwą przyjemność oglądać, pragnę powiedzieć szczerze: nie szukałem żadnego klucza do teatralizacji „Gargantui i Pantagruela” bo ten klucza nie ma. Przeczytałem po raz pierwszy z kolei dzieło mistrza Franciszka i... zrobiłem po prostu WYTRYCH. Posługując się tworzywem literackim (wuborem) oruci-

Tylko dla mądrych i dorosłych

„Gargantua”

Prapremiera
w Teatrze „Maszkaron”

filmowych i telewizyjnych. Komponuje utwo-
ry rewiiowe oraz popularne przeboje, z któ-
rych wiele odnosi sukcesy na międzynarodo-
wych festiwalach piosenki.

Niechaj zaproszeniem do Teatru „Maszka-
ron” na premierę, która odbędzie się jutro,
będzie tekst twórcy adaptacji HENRYKA CY-
GANIKA.

* * *

„Gargantua i Pantagruela” czyta się znako-
micie. Niczym zbiór przypowieści i bajek,
których literacka maska kryje galerię ludz-
kich charakterów, bystrych obserwacji życia
oryginalnych, jak na czasy Rabelais’go, u-
ogólnień. A język... Boże, cóż to za pyszno-
ści!

Być może udałoby się stworzyć z tego two-
rzywa jakiś strawny film na miarę kilku
ekranizacji przygód Guliwera. Ale w teatrze...
Po pierwszej i drugiej lekturze dzieła można
stwierdzić z całą stanowczością: na adaptację
sceniczną „Gargantua i Pantagruel” się nie
nadaje. Co można zrobić z tym wielkim trak-
tatem filozoficznym i obyczajowym, z pam-
fletem społecznym i politycznym, z tą paro-
dią parodii? Wyobraźnia literacka tu chodzi
jak wolny wiatr. Fabuły żadnej. Losy bohate-
rów toczą się od przygody do przygody, od
dysputy do dysputy. Ta przypowieść-rzeka
przypomina ogromną łachę piachu: można
przesypać garść z jednej kupki na drugą,
przekopać, przemieszać... łacha pozostanie
łachą.

I jeszcze jedno: jeśli już podjąć trud prze-
niesienia przypowieści Rabelais’go na scenę
— to po co? Zarząć utwór niktym z konie-
czności wyborem? Wyjąć jeden epizod i adap-
tować? Zrobić z tego przygodową bajeczkę
dla dzieci? A może uczony dyskurs medycz-
no-teologiczny posługując się odautorskimi
komentarzami? W ogóle robić jeszcze jedno
muzeum, bo dzieło oryginalne i atrakcyjne?
Bo klasyka? Bo nikt się tego jeszcze u nas
nie podjął?

Nie mam odpowiedzi na te pytania. Zresz-
tą nie są potrzebne. Jako autor adaptacji
którą Państwo macie zapewne niewątpliwą
przyjemność oglądać, pragnę powiedzieć
szczerze: nie szukałem żadnego klucza do te-
atralizacji „Gargantui i Pantagruela” bo ta-
kiego klucza nie ma. Przeczytałem po raz
któryś z kolei dzieło mistrza Franciszka i...
zrobiłem po prostu WYTRYCH. Posługując
się twórczym literackim (wyborem) orygi-
nału, zastanowiłem się, kim współcześnie jest
Gargantua? I jak potoczyłyby się losy jego
przyjaciół, kompanów, którzy wraz z nim, a
później jego synem Pantagruelem (co nigdy
nie miało i nie ma żadnego znaczenia, czy to
ojciec, czy syn; linia olbrzymów) brali udział
w idiotycznych bitwach i równie idiotycznych
podróżach? (proszę mnie źle nie zrozumieć:
nie mam na myśli literackiej i ideowej mo-
tywacji samego autora). Wreszcie: co się sta-
ło z tym światem durniów, nieuków, pijaków
awanturników, złodziei, kundli, mielpysków,
opojów, nierobów, klechów, medyków, jury-
stów... no, co się z nimi stało współcześnie?
I jaki stosunek ma współczesny Gargantua
do tej współczesnej bandy?

Sądziłem, iż próba odpowiedzi na te pyta-
nia może dać szansę przeniesienia Rabelais’go
na scenę jakby obok samego utworu. A
więc jednocześnie bez jego kastracji. Wygląda
to w mojej wersji następująco: znalazłem
swój świat własny (czy obiektywnie dobry?),
wytrych, włamałem się w świat mistrza
Franciszka, ukradłem stamtąd kilka elemen-
tów i starałem się stworzyć z nich nową war-
tość, nowy świat. Jakby przetrwano samemu
benedyktynowi i medykowi z XVI-wiecznej
Francji.

Dlatego obejrzenie przedstawienia nie
zwalnia nikogo z przeczytania „Gargantui
i Pantagruela”. Ponieważ w moim zamierze
pragnąłem tylko jednego: zachować ducha
satyry oryginału. A był Rabelais satyrykiem
i pamphletystą — olbrzymem. Żeby dzisiaj ta-
cy mogli się uchować... ech!

Zaś na zakończenie chciałbym kilku kun-
dlom, którzy na pewno swym uczyonym klap-
nięciem pyska obszczekają, a w końcu ob-
szczają to przedstawienie... chciałbym odpo-
wiedzieć na kilka pytań, jakie mogą ich
dreczyć Otóż: czy wolno tak sobie pozry-
nać z arcydziełem klasyki światowej? —
wolno; czy głębia efektu teatralnego jest
równie głęboka jak oryginału? — zależy jak
głęboko odbiorca wleźć potrafi; czy Franci-
szek Rabelais przewraca się w grobie? —
niewątpliwie, zapewne nawet odwrócił się
tyłkiem do świata, zważwszy, iż tak nie-
wiele zmieniło się od jego czasów, a nawet
olbrzymy się skundlili; gdzie jest Gargan-
tua? — wiem, ale nie powiem, bo podob-
nie jak mistrz Franciszek chciałbym spokoj-
nie dożyć sędziwego wieku. Amen.

Putanie najbardziej istotne (kierowane do
wszystkich „opłców bardzo dostojnych”):
czy warto obejrzeć teatralną wersję „Gargan-
tua”? — NIE TYLKO WARTO — ILE TRZE-
BA